Cena 10 gr.

NAKŁAD 10.000 EGZEMPLARZY

MONARCHJA NARODOWA

TYGODNIK STRONNICTWA NARODOWYCH - MONARCHISTÓW

Rok II. 23 kwietnia 1939 r. № 7

KOMITET REDAKCYJNY: Prezes Komitetu: Hr. Władysław Tyszkiewicz. CZŁONKOWIE: Jerzy Kamiński, Bolesław Kwella, Włodzimierz Korab-Lamparski, Eugenjusz Krzywda-Łoziński, Hr. Edward Saryusz-Stokowski i Wacław Szczepkowski.

DZIWNE STANOWISKO „RUCHU"

Jak nasi czytelnicy wiedzą, z dniem 1 kwietnia przeszliśmy na tygodnik. Zmiana ta kosztowała nas wiele trudu i pieniędzy; musieliśmy zaangażować odpowiedni personel redakcji i administracji i poczynić wiele kosztownych zmian, koniecznych przy tem.

Naturalnie, że liczyliśmy na sprzedaż publiczną i zwróciliśmy się do jedynego monopolisty w Polsce, to jest do firmy „Polskie Towarzystwo Księgarń Kolejowych „Ruch" Sp. Akc." z zapytaniem, na jakich warunkach możemy być wzięci do sprzedaży.

Początkowo sprawa zdawała się gładka. Poinformowano nas, że mamy złożyć ofertę z numerem okazowym, a następnie mamy się zgłosić w celu omówienia rabatu, który miał wynosić dla „Ruchu" 40 — 45% od ceny egzemplarza.

Następnie zaczęły się już dziwne rzeczy. Otóż najpierw personel „Ruchu" zaczął dziwnie chorować i nigdy nie można było zastać referenta od tej sprawy, a następnie, gdy po długich staraniach dobiliśmy się do zastępcy, oświadczono nam, że naszego pisma nie wezmą „bo nie pójdzie i „Ruch" miałby z tego powodu straty na przesyłce".

Ponieważ z poprzedniego zachowania się byliśmy już na to przygotowani, zaofiarowaliśmy kaucję za ewentualne zwroty, sądząc, że w ten sposób „Ruch" pozbędzie się już wszelkich obaw co do swoich strat, mając interes czysty, na którym mógłby tylko zarobić, a nigdy stracić.

Omyliliśmy się, tu nie chodziło o względy na interes akcjonarjuszów „Ruchu", gdyż oferta nasza została po krótkiej konferencji odrzucona z zawiadomieniem, że „Ruch" i tak nas, nie weźmie".

Sprawa więc jest jasna: nie chodzi tu o względy ekonomiczne, chodzi o to, byśmy wogóle nie mogli żyć, chodzi o to, by nas w ten sposób zgnębić i nie wpuścić na rynek, gdyż dzisiaj „Ruch" jest wszystkiem i żaden kolporter „Ruchu", choćby chciał, nie może nas wziąć do sprzedaży.

Monopolista „Ruch" postanowił z tych czy innych względów, że zginiemy. Nie wiemy coprawda, jak na podobne prowadzenie interesów „Ruchu" zapatruje się główny akcjonarjusz, — o ile wiemy, Ministerstwo Komunikacji — i inni, jeżeli jednak chodzi o nas, to przetrwamy i to, jak już przetrwaliśmy niejedno: dla informacji dodajemy, że nasi chłopcy sprzedają każdy dziennie po 20 — 40 egzemplarzy i będzie ich coraz więcej, gdy publiczność nas poprze i żądać będzie wszędzie „Monarchji Narodowej".

REDAKCJA.

Dwa symbole

HACHA BYŁY PREZYDENT CZESKI Z ŁASKI REPUBLIKI — ZOGU I KRÓL ALBAŃSKI Z ŁASKI BOŻEJ

Epokowe czasy, których świadkami pozwala nam być Opatrzność Boska, otwierają przed nami księgę mądrości, z której każdy, kto ma oczy, wielkiemi głoskami czytać może prawdy niezwykłe.

Kiedy Hitler, przed kilku tygodniami, wszedł najniespodziewaniej do Pragi, cały świat oniemiał ze zdziwienia i przerażenia, jak to było możliwe, aby państwo 11-miljonowe, które posiadało dobrze uzbrojoną armję, poddało się bez strzału i nie myślało o tem, aby bronić najwyższego dobra swojego, — wolności i niepodległości.

Okazało się, że prezydent czeski Hacha haniebnie sprzedał kraj czeski, choć wcale do tego upoważniony nie był i dobrowolnie wyrzekł się dla siebie i dla państwa wolności i niepodległości, które więcej cenić trzeba, aniżeli skarby i życie, a dla których tysiące i miljony Polaków w czasie niewoli umierało, lub najcięższe katusze na Sybirze i w lochach zaborców ponosiło.

Były prezydent Hacha jest uosobieniem podłego zdrajcy ojczyzny i wstrętnego tchórza. — Oto wizerunek prezydenta z łaski republikańskiej.

Król Zogu albański zapowiedział Włochom, że bronić będzie wolności i niepodległości swej ojczyzny do ostatniej kropli krwi. Włochy są krajem 44-miljonowym, Albanja — 1 miljonowym. Szlachetny monarcha albański nie rachuje po kupiecku, lecz wypełnia nakaz honoru i sumienia. Droższa wolność, niż życie. Królową małżonkę, we dwa dni po rozwiązaniu, wysyła do Grecji. Sam staje na czele swej nielicznej, źle uzbrojonej, ale bohaterskiej armji, aby zwyciężyć i najeźdźców zniszczyć. Taki jest Zogu I, król z łaski Bożej.

Takie porownanie daje nam Opatrzność w ostatnich czasach. Każdy człowiek, który ma choć krztę honoru, ze wstrętem odwróci się od podłej postaci prezydenta republikańskiego, a ze czcią uchyli czoła przed bohaterskim królem z łaski Bożej.

Niech żyje bohaterski król albański Zogu I i niech Bóg błogosławi jego bohaterskiemu orężowi!

F. N.

Do przyjaciół ruchu monarchistycznego

Chcemy widzieć Polskę potężną i wielką — jaką była pod królewskiem berłem Jagiellonów.

Chcemy, aby nareszcie Polak w Polaku widział brata.

Chcemy uwolnić nasz kraj z sieci wrogów wewnętrznych.

Chcemy łączyć, a nie dzielić.

Do urzeczywistnienia naszych planów potrzebne nam są jednak zwarte szeregi przyjaciół i środki materjalne — dlatego apelujemy do Was, Sympatycy naszego ruchu:

1) Wstępujcie w szeregi naszych członków — popierajcie nasz ruch czynnie.

2) Szerzcie na każdym kroku ideę Wielkiej Polski Monarchicznej.

3) Czytajcie i rozpowszechniajcie tygodnik „Monarchja Narodowa".

4) Składajcie ofiary na fundusz prasowy.

5) Piszcie do nas jaknajwięcej.

6) Nadsyłajcie adresy osób, którym można przesłać numery okazowe naszego pisma.

NADESŁANE.

„Dowiedziawszy się, że 3 maja r. b. wybierają się Monarchiści do Częstochowy, celem złożenia kornego hołdu Matce Boskiej, Królowej Korony Polskiej, oraz uroczystego ogłoszenia Jej Patronką i opiekunką Monarchistów Interrexem Polski, składam 5 zł., jako ofiarę na Mszę Św., która ma się odprawić przed cudownym obrazem na intencję zwycięstwa Monarchistów, z tem, aby Wielce Szanowni Monarchiści zechcieli tę drobną ofiarę uważać za pierwsze ogniwo łańcucha ofiarnego, który oby się stał jak najdłuższy.

Vivat Regina Poloniae
X. prob. Fr. Nowak.

P. S. Istnieje nadzieja, że Msza Św. w Częstochowie odprawiona zostanie przez Przew. O. Jerzego S. J. brata pretendenta do Korony Polskiej".

Podejmujemy gorącą inicjatywę Wielebnego Ks. prob. Franciszka Nowaka. Redakcja ze swej strony składa na Mszę Św. w Częstochowie zł. 10 i otwiera listę składek na ten cel.

Do Was, Panowie Pacyfiści

W „Polsce Zbrojnej" ukazał się ciekawy artykuł na temat pacyfizmu i uzbrojenia fizycznego i moralnego. Ze względu na ważność sprawy, podajemy go naszym czytelnikom ku rozwadze.

„Rozgrywające się w naszych oczach wypadki, kiedy z dnia na dzień, nieomal z godziny na godzinę zmienia się mapa Europy, wskutek jakichś tektonicznych pęknięć i przesunięć, wprawiły naszych pacyfistycznych pięknoduchów w zdumienie i osłupienie. Zobaczyły nagle, że ich mrzonki o sielankowem współżyciu narodów, okazały się fikcją i runęły nagle, niczem spróchniały pień osiki, której się zdawało, że żyje w gęstwinie niewzruszonych dębów, gdy w rzeczywistości było to jedynie marne i wiotkie podszycie.

Nie wiedzieli biedacy, że ów pozorny las był lichą maską, za którą jedni — syci — pragnęli w spokoju spożywać nagromadzone podczas sprzyjającej konjunktury dobra, inni zaś — głodni — szerzyć swoje szaleńcze idee, lub gotować się do drapieżnego zdobywczego skoku.

Drepczą więc resztki naszych pacyfistów bezradnie w miej-

(dokończenie na str. 2-ej).

scu, głos i dech im w cherlackich piersiach zaparło. Stoją jeszcze, drżący i bladzi, a tylko nogi im się prężą nerwowo w gotowości — do ucieczki, byle gdzie, naoślep.

Jeśli dzisiaj tak łagodnie się tu rozprawiamy z krajowymi nosicielami pacyfistycznych obcych zarazków, dzieje się to z dwóch głównie powodów. Oto chcemy, pomimo wielu rozczarowań i zawodów, jeszcze raz wierzyć, że działali w nieświadomości — a powtóre, że może my sami nie jesteśmy tutaj bez winy, bo niezbyt stanowczo rozprawialiśmy się z nimi wtedy, gdy nam wręcz doradzali trzaskać broń o bruk uliczny, a nasze pokrwawione w zwycięskich bojach sztandary składać w rupieciarniach.

Dzisiaj już chyba każdy z nich widzi, że mieliśmy słuszność, my, rzekomi militaryści i imperjaliści, wierzący, że istotą życia zgodnie z podstawowemi prawami natury, jest nieubłagana walka i prężna dynamika, a nie mieszczuchowski, zgniły sybarytyzm i beztroskie oddawanie się ogłupiającym zabawom w czystą (?) sztukę, polegającą pozornie na puszczaniu niewinnych baniek mydlanych, a w rzeczywistości kryjąca w sobie wszelką rozkładową i gnilną zarazę.

Ładnieby dzisiaj wyglądali ci panowie, a z nimi i my, gdybyśmy byli poszli za ich radą, lub gdybyśmy byli, zniechęceni, machnęli ręką i poniechali naszej ciężkiej codziennej pracy, od której nam aż kości trzeszczały z wysiłku.

Ale myśmy wierzyli w słuszność naszej sprawy i w twardą a zdrową szkołę, z której rok rocznie wychodzą setki tysięcy młodych obywateli. Wojsko było, jak i będzie, dla nich uniwersytetem, w którym wykształcili — jak w żadnej innej szkole — nieugięte charaktery i jak kryształ czysty patrjotyzm.

Kto przeszedł przez nasze twarde szeregi, nigdy na nas nie rzucał kamieniem. Chyba jedynie ci, co już z gruntu zepsuci do nas trafili i celowo udając matołów przed czasem się od całkowitego spełnienia obywatelskiego obowiązku wykpili.

Ale tych na palcach jednej ręki da się policzyć.

Za nami stanął dzisiaj cały naród i my z nim, jak zawsze, nierozerwalną całość stanowimy. Dlatego zwyciężymy.

Dla was zaś, panowie, nadszedł czas, abyście uznali wasz błąd i tego błędu się wyrzekli, tem samem choć w części naprawiając szkody, których byliście przyczyną. Bo szkody były, chociaż rdzeń narodu, najszersze masy, pozostały nietknięte. Są nazbyt zdrowe.

Milczenie wasze mogłoby być źle zrozumiane, a wykręcanie się sianem jest i nie na czasie i nie na miejscu. Dzisiaj wszelkie sprawy muszą być stawiane jasno i niedwuznacznie — słowem, po męsku. Tylko męska postawa rozgrzesza i ujmuje. Tchórzostwo zawsze jest hańba".

Antoni Szuber

„I będą niebiosa nowe i ziemia nowa"

Marja Szpyrkówna w broszurce p. t. „Trzy proroctwa" (Skład Główny w księgarni Michalaka) daje nam b. ciekawą wizję świata, która się ma ziścić w niedalekiej przyszłości.

„Proroctwo" to jest komunikatem z r. 1932, udzielonym za pomocą pisma automatycznego.

Zaczyna się ślicznem zdaniem: „Podnieś wzrok swój, biedny człowieku, ku obliczności Pańskiej, a pewnym bądź, że odtrącony nie będziesz".

Dalej autor „pisma automatycznego" podkreśla znaczenie Polski i jej rolę w przyszłej historji świata.

Oto kilka urywków przytoczonych dosłownie.

„Za lat kilka wybuchnie zamęt wielki u zachodniego wszego sąsiada, który rozwali obecny ustrój na miazgę. Wyzwanie on już światu rzucił i narazie zwyciężać wszędzie będzie. Jednak w końcu wezmą się tam do walki wzajemnej i bić się między sobą będą. A z tego wywiąże się wojna domowa, która spowoduje rozpad państwa na drobne państewka. Odseparują się one od siebie murami granic i wówczas dopiero w nich nastąpi spokój, gdy zostaną oderwane od swojej centrali. Część ich szukać będzie opieki w stolicy Habsburgów, albowiem Habsburgowie Panu Bogu mili. Centrala zaś pozostanie wreszcie sama, odosobniona i w ogniu walk wzajemnych pogrążona. Kraina ta wyniszczy się zupełnie i wreszcie zapragnie spokoju. Co też nastąpi przez interwencję sąsiadów ze wschodu i zachodu. Ale nie prędzej to się stanie, aż wszystko tam runie, zamieniając się w bezładne kłębowiska".

Prawdopodobnie chodzi tu o Niemcy — które sieją zamęt i są burzycielami świata — wszystko chcą połknąć, więc, czy wcześniej, czy później, muszą się tem udławić.

„Wam, Polakom, zalecone będzie wówczas prawdopodobnie posunąć się dalej ku Bałtykowi, aby tam wprowadzić pokój i roztoczyć swoją opiekę, pod którą dzielnica ta utworzy samodzielne państewko, będące pod protektoratem waszym.

W owe trwożne lata przyjdzie czas, że wy, Polacy, mieć będziecie duże obawy i nastrój zapanuje u was gorączkowy, wobec nieobliczalnych kroków nad granicą waszą. To też w pogotowiu trzymać się będziecie i zanimby się coś stało, to się wielce na baczności będziecie mieli. Ale was nie spotka nic złego od zachodu, bo pilnie strzeżeni jesteście przez mocnych, a potężnych opiekunów waszych, którzy wyznaczeni są ku nietykalności swego kraju. To wielcy wieszczowie wasi, którzy w wyższych planach ogromne siły mają i do opieki ojczyzny wyznaczani są".

Ta część przepowiedni zdaje się dosłownie spełniać.

„Później wy, Polacy, wyznaczeni będziecie do znamiennej roli, bowiem Pan dla was miłosierdzie i łaskę wielką ma. Za długie lata cierpień, oraz b. mocną jeszcze i gorącą wiarę waszą, Bóg nie będzie was karał, a zaś przeciwnie błogosławić i wspomagać was w poczynaniach będzie.

Wam przeznaczonem jest stworzyć coś zupełnie nowego, a możliwie idealnego. Stworzycie więc nowy system ustrojowy, który usunie dotychczasową pychę, chciwość, fałsz i krzywdę, a natomiast wprowadzi zasadę poszanowania godności człowieczej i współczucia, opartych na wzajemnej pomocy, oraz braterstwie. (Prosimy się wczytać uważnie w program Narodowych Monarchistów. — Przypisek redakcji). Kierować wówczas wami będą ludzie o wysokiej wartości moralnej i etycznej, oraz mający potężną a wzniesioną bardzo moc duchową. Ten przemieniony u was system tworzyć się ma stopniowo i spokojnie, a inne narody naśladować was zaczną.

Tembardziej cenić was świat będzie wówczas, żeście się nie poddali ogólnemu prądowi buntu, krwi i pożogi.

— Taki oto was czeka szczęśliwy los w przyszłości z woli Bożej".

Dalej znajdujemy przepowiednie co do Rosji, Anglji, Stanów Zjednoczonych i innych. Ale o tem w następnym numerze.

Szlachta zagrodowa

Na ziemiach Małopolski Wschodniej, Wołynia i Polesia mieszka wielka, bo obliczana przez niektórych na miljon dusz, masa szlachty zagrodowej. Jest to żywioł o przeszłości rycerskiej, który w czasach niewoli politycznej przeżył prawdziwą martyrologję (prześladowanie). Uległ w wielu wypadkach wpływom ukraińskim i rosyjskim. Ale mimo przynależności do obrządku grecko - katolickiego, czy narzuconego siłą prawosławia, zachował jednak tradycje szlacheckie **i poczucie łączności ze społeczeństwem polskiem.** Wśród szlachty zagrodowej obserwujemy obecnie żywy ruch odrodzeniowy **w duchu narodowym polskim .**

Ruch ten datuje się od 1934 r. i zapoczątkowany był w pow. turczańskim woj. lwowskiego. W październiku 1937 r. we Lwowie odbył się wielki zjazd szlachty zagrodowej (4 tys. uczestników), który dał początek rozrostowi Związku Szlachty Zagrodowej. Obecnie Związek liczy w Małopolsce Wschodniej 450 kół, oraz 28 zarządów powiatowych i 4 okręgowych, przy 41 tys. członków. Pod wpływem tego ruchu pozostaje około 500 miejscowości i 200 tys. szlachty zagrodowej. Przy większości kół Z. Sz. Z. uruchomiono świetlice, w wielu miejscowościach wznoszone są domy ludowe. Dotąd zradjofonizowano blisko 300 świetlic. Istnieje też przy kołach Związku 50 bibljotek. Powstało również w pow. turczańskim 18 kółek rolniczych. Z. Sz. Z. wydaje dwutygodnik „Pobudka", liczący 10 tys. prenumeratorów oraz „Małą Pobudkę" dla dziatwy. Zorganizowane przez Związek kolonje letnie obejmują 9 tys. dzieci. W Turce n. Stryjem T. S. L. zbudowało bursę dla młodzieży szlacheckiej, obliczoną na 40 miejsc.

Na Wołyniu ruch wśród szlachty zagrodowej powstał dopiero przed dwoma laty. Jest tam dziś 127 kół Z. Sz. Z. i ponad 5 tys. członków. Początkowo ruch ten łączył się ściśle z ruchem konwersyjnym (powrotnym) z prawosławia na katolicyzm, który objął ponad 10 tys. osób, głównie w pow. krzemienieckim, zdołbunowskim, równieńskim i sarneńskim. Obecnie szlachta zagrodowa organizuje się i w innych powiatach Wołynia.

Nie mogło pozostać bez wpływu i na szlachtę zagrodową na Polesiu i Wileńszczyźnie. W 1937 r. powstał tam Związek Zaścianków Polskich, pracujący na terenie powiatów grodzieńskiego, wołkowyskiego, szczuczyńskiego i lidzkiego. Z. Z. P. posiada własny organ prasowy „Nasza Okolica" wydawany w Grodnie.

Związek Szlachty zagrodowej pozostaje pod wpływami Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich, który w 1938 r. zorganizował osobny komitet swój do spraw szlachty zagrodowej. Komitet kieruje się zasadą, **iż praca wśród szlachty zagrodowej winna mieć charakter ogólnonarodowy bez tendencyj wewnętrznopolitycznych i społecznych,** formy zaś organizowania tej pracy mają pozostawać w zależności od warunków miejscowych.

Należy zaznaczyć, że dzięki Związkowi Szlachty Zagrodowej wśród ludności Małopolski Wschodniej, posługującej się językiem ruskim, **ugruntowuje się i wzmacnia poczucie państwowości polskiej i przynależności do kultury polskiej.**

Ze strony ukraińskiej ruch ten napotkał na kontrakcję. Ukraińcy zaczęli tworzyć analogiczny (podobny) ruch ukraińskiej szlachty zagrodowej i bojarów. Zabrano się do zbierania i opracowania materjałów historycznych. Wydawane jest wielkie dzieło pt. „Złota Księga Ukraińskiego Rycerstwa". Należy spodziewać się w najbliższym czasie szerokiej kampanji propagandowej i na polu naukowem. Historycy nasi i publicyści będą mieli za zadanie odparcie tych ataków i wykazanie, **iż nie zawsze to, co dziś ma znamiona „ukraińskości" — było ruskie.** Kontrakcja ukraińska nie cofa się również i przed walką na polu gospodarczem. Ludność szlachecka, opowiadająca się po stronie polskości, poddawana jest bojkotowi ze strony kooperatyw itp.

Jak widzimy, ruch szlachty zagrodowej zasługuje na poparcie ze strony społeczeństwa i na opiekę władz Rzeczypospolitej.

Polska dla Polaków

„Burza"-dramat Juljusza Kędziory

„**Burza**" — dramat **Juljusza Kędziory** — wydany w zbiorze „Teatr Polski żywej" przez „Książnicę Atlas", str. 120.

Wślad za „Marcyną", daje nam utalentowany autor, Juljusz Kędziora, nową książkę p.t. „Burza". Dramat ten był wystawiany w Krakowie z dużem powodzeniem.

Jest to rzecz mocna — tryskająca wielkim talentem i zarówno na widzu, jak i na czytelniku robi duże wrażenie.

Wieś, jej troski, bóle i główna cecha naszego chłopa — ukochanie ziemi — oto temat dramatu. Kędziora zna doskonale wieś i to nie od zewnątrz — a właśnie głębie chłopskiej duszy.

Tematem „Burzy" jest walka o ziemię — ziemię, kochaną nietylko jako warsztat pracy, czy t. zw. „zagon ojczysty", ale o ziemię, którą chłop kocha zwierzęcym może instynktem.

Dwaj bracia — główne postacie sztuki — żyją w zgodzie do chwili, gdy trzeba zacząć dzielić ziemię. Młodszy brat chce się żenić i założyć własne gospodarstwo. Sprzeciwia się temu żona starszego — dla której sprawa działów urasta do kwestji życia i śmierci. Z całą zaciekłością pierwotnego instynktu, broni się przed działami. Wszelkiemi możliwemi środkami — łącznie ze wstrętnemi intrygami, usiłuje uniemożliwić małżeństwo. Gdy to wszystko jej się nie udaje, namawia z całą chłopską per[illegible] swego męża, aby zabił brata. Los jednak chce inaczej. Zamiast brata, pod ciosem siekiery pada jego rywal — a tamten zdrów i cały wraca, mając w ręku narzędzie zbrodni i pełną świadomość intrygi, którą go usiłowano osnuć.

Z bezwzględnością wyzyskuje on teraz sytuację. Stawia sprawy twardo i nie ustępuje. Robiłby wrażenie szantażysty, gdyby nie brał z ojcowizny jedynie tego, co uważa, że mu się z podziału słusznie należy. Ta nieustępliwość mści się na nim, gdyż najstarszy brat, zdecydowanie przeciwny tak wygórowanym, zdaniem jego, żądaniom młodszego — zabija go po pijanemu.

Tło sztuki — wieś z ukochaniem ziemi i głodem tej ziemi — podmalowane znakomicie. Gwara podkrakowska użyta doskonale. Dramatyczne momenty, odpowiednio podkreślone, czynią to, że sztuka robi ogromne wrażenie.

Jedno, co książce zarzucić można, to zbytni realizm, który musi, zarówno na widza, jak i na czytelnika, działać depryrnująco. Ale życie na wsi jest twarde i walka o byt nie zna kompromisów — silniejszy spycha słabszego — taka już kolej życia.

Juljusz Kędziora, zadebjutował, na polu literackiem powieścią „Marcyna", która zdobyła pierwsza nagrodę na konkursie rozpisanym przez „Ilustrowany Kurjer Codzienny" — Książką tą ujął sobie i zdobył autor szerokie rzesze czytelników. Wieś podkrakowska podmalowana tam jest wspaniale — trzeba zaznaczyć plastyczność i wyrazistość wszystkiego, co pisze Juljusz Kędziora. — Cenna ta cecha talentu — dlatego może tak się u autora „Marcyny" uwydatnia, że jest on artystą malarzem, któremu i na tem polu rokują dużą przyszłość.

Gwarę ludową podkrakowską autor opanował znakomicie. Jeśli chodzi o „Marcynę", to w niej czytelnika mogło to trochę nużyć. Dlatego z przyjemnością dowiadujemy się, że trzeci tom „Marcyny", który się ma ukazać jesienią r. b. — p. t. „Pani Kaletowa" — pisany już jest językiem literackim. Jednocześnie z tem ma się ukazać powieść z życia malarzy — „Strome ścieżki".

Juljusz Kędziora ma wielki talent, pogłębiony rzetelną pracą i studjami nad środowiskiem, o którem pisze.

A. S. R.

Pan Hacha

Zdawałoby się, że pogrzebawszy swoją ojczyznę, p. Hacha powinien zamilknąć i starać się, by świat o nim i jego podłości jaknajprędzej zapomniał; takby zrobił każdy człowiek, mający poczucie przyzwoitości.

Pan Hacha jednakże nie może się jeszcze uspokoić, wstyd nie rumieni mu twarzy. On „wierzy" w swoją uczciwość, u-dziela wywiadów, jest dumny ze swej działalności i plecie duby smalone o jakiejś misji, polegającej na pośrednictwie Czechów między Słowiańszczyzną a Niemczyzną.

Przełomowe chwile wydają bohaterów lub łajdaków. Czesi mieli nieszczęście, że na ich czele znaleźli się ludzie niscy i mali. Coprawda, epoka Benesza, który grał wielką rolę jeszcze przed śmiercią Massaryka, była przygotowaniem i wylęgarnią wszelkiej podłości i małości.

Massaryk wywalczył wolność swojej ojczyźnie, tak czy inaczej ryzykował dla niej swoją głowę. Benesz wyciągnął wszelkie z tego korzyści, nie umiał jednakże spojrzeć w przyszłość: zamiast poprzeć — walczył z Habsburgami, nie widział Hitlera i w krytycznej chwili załamał się i uciekł, zamiast trwać na stanowisku.

Dziwne, jak ci ludzie nie mogą zrozumieć, że naród, opłacając i honorując ich, ma prawo wymagać od nich pewnego poświęcenia. Nie. Oni tak zatapiają się w reprezentacji i reprezentacyjnych polowaniach, że w krytycznej chwili bez osłonek pokazują nicość swoją i głupotę.

Pan Hacha jednakże osiągnął szczyt upodlenia; oszukał swój naród, zaprzedał go w niewolę, pozbawił z trudem uzyskanej wolności, a teraz jeszcze moralizuje. Wstyd poprostu czytać, co ten człowiek plecie. Nawet po przegranej wojnie i ostatecznej klęsce naród może się podnieść, ale muszą być jakieś tradycje, coś, na czem można się oprzeć! A na czem oprą się Czesi, gdy będą chcieli powstać? Jacy są ojcowie ich narodu? Kto im będzie świecił przykładem? Tępy tchórz Benesz, czy zdrajca Hacha?

Przecież Austrja była niemiecką, a jednak Schuschnigg nie zgodził się na „Anschluss". Jest od roku uwięziony w hotelu Metropol w Wiedniu, w siedzibie Gestapo. Uratował jednakże swój honor i nie ogłasza wywiadów, a przecież nie można porównać losu Austrji do losu Czech: Austrja jest częścią wielkiej ojczyzny niemieckiej, a Czechy — kolonjalnym protektoratem i cała ich wolność polega na krzyczeniu „na zdar Hitler" zamiast „heil Hitler"

Edward Saryusz-Stokowski

Polityka żydów w Polsce

Żargonowy „Hajnt" zamieszcza drugi z kolei artykuł dra M. Kleinbauma z cyklu „Kwestja żydowska w Polsce" p. t. „Brak odwagi po stronie żydowskiej". Autor stwierdza na wstępie, że właściwie istnieją w Polsce nie jedna, lecz dwie „kwestje żydowskie".

Ze strony żydowskiej zagadnienie to jest, a raczej winno być stawiane w płaszczyźnie żądania uznania faktycznego równouprawnienia 3 i pół - miljonowej ludności żydowskiej, która to ilość podają źródła żydowskie, zaczem można przyjąć, że w Polsce jest około 7 miljonów żydów.

Zdaniem żyda Kleinbauma „Regime obecny stara się obrać drogę kompromisu. Nie ulegając żądaniom skrajnych antysemitów, nie idzie również po linji postulatów żydowskich. Droga kompromisu, jako „droga pośrednia" nigdzie nie prowadzi, nie zbliża do żadnego rozwiązania".

„Musi zatem nastąpić również radykalna zmiana w stosunku Państwa Polskiego do żydów: na lepsze, albo na gorsze, jak do prawdziwych obywateli, albo do krajowych „uciążliwych cudzoziemców". Tu, albo tam.

Jeśli nie chcemy być zepchnięci do linji ustaw norymberskich, czy budapesztańskich, musimy zorganizować walkę o przywrócenie naszych praw konstytucyjnych. Żydzi muszą stanąć w pozycji ofensywnej".

Z całą też słusznością twierdzi żyd Kleinbaum, że los żydów zależy od dalszego losu ustroju Państwa Polskiego, który waha się między totalizmem a demokracją i zależy w dalszym planie od orjentacji polityki zagranicznej Polski. Jeśliby Polska miała wstąpić kiedyś na drogę nowej Czechosłowacji, lub Węgier (do czego — mamy nadzieję — nigdy nie dojdzie), czeka nas los żydów czeskich i węgierskich. Jeśli jednak Polska przystąpi do bloku mocarstw demokratycznych, również i polityka wewnętrzna odbędzie ewolucję w kierunku demokratycznym; żydowska polityka narodowa w Polsce musi być traktowana z punktu widzenia jutra, tendencji ewolucyjnej regime'u. O władzę w Polsce jutrzejszej walczą wszystkie aktywne siły społeczne w kraju.

3-miljonowa miejska ludność żydowska, stanowiąca 30 proc. ogółu ludności miast, musi zorganizować się i siły swe rzucić na szalę rozstrzygnięć politycznych".

„W przeszłości polityka żydowska szła razem z mniejszościami narodowemi. Obecnie te drogi się rozeszły, gdy żydzi nie chcą mieszać się do aspiracyj terytorjalnych pozostałych mniejszości.

Naturalnym sojusznikiem żydów są natomiast demokratyczne czynniki w społeczeństwie polskiem".

Zatem my, monarchiści, w naszem dążeniu do stworzenia prawdziwie Wielkiej, bo Królewskiej, Polski — przeciwko nam będziemy mieli żydów.

Wiking

Rząd tyrański nie jest sprawiedliwy, bo nie jest skierowany ku dobru ogółu, tylko ku dobru tego człowieka, który rządzi — stąd wniosek, że obalenie takiego rządu, to nie bunt, bo raczej usuwa się buntowników.

(Św. Tomasz z Akwinu: „Summa Theologica").

K I N A

ROMA: Nowogrodzka 49 — **„Gunga Din".** Początek 5, 7 i 9.

HOLLYWOOD: Hoża 29 — **„4-ch na posterunku" i rewja.** Początek 5, 7 i 9.

STUDJO: Nowy Świat 23-25 (Chmielna 7). **„Dwulicowy człowiek".** Początek 5, 7 i 9,15.

ITALJA: Wolska 32 — **„Alpejskie osły".** Pocz. 6, 8 i 10.

SOKÓŁ: Marszałkowska 69 **„Więzienie bez krat" i „Cnotliwa Zuzanna"** Pocz. 6, 8 i 10.

MARS: Plac Inwalidów 10 — **„Druga młodość".** Początek 5, 7 i 9,15.

ŚWIAT: Suzina 4 — **„Słowiczek".** Początek 6, 8 i 10.

Kupiec chrześcijanin pojedynczo prowadzi swój handel. Każde chrześcijańskie przedsiębiorstwo jest do pewnego stopnia wyodrębnione, gdy tymczasem żydzi — te cząsteczki żywego srebra, łączą się z sobą na najmniejszej pochyłości.

(Prośba sześciu cechów do Ludwika XV).

MONARCHJA NARODOWA | Nr rozrachunku **381**

Na zł gr

Wpłacający:

imię)

Poczta:

miejscowość

numer domu numer mieszkania

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY | **381**

na zł gr

złote słownie

gr wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

MONARCHJA NARODOWA

POCZTA: **Warszawa**

Podpis przyjmującego | Stempel okręgowy

ŻYCIE GOSPODARCZE

Zaniedbany eksport rolny

Polska ma wszystkie warunki, aby stać się krajem „mlekiem i miodem płynącym". Jeżeli obecnie jest tak źle, to dlatego, że całe nastawienie gospodarcze szło u nas od początku po linji zupełnie fałszywej. Popierało się i popiera się dalej, jedynie wielki przemysł (będący, notabene, w 3/4 w rękach obcego, zwykle wrogiego, kapitału), zapominając, że przemysł ten, wobec zabiedzenia wsi naszej, istnieć może jedynie dzięki premjom wywozowym — wyciskanym ze znękanego obywatela, który przez to w coraz większą nędzę wpada.

Należałoby zacząć dbać o ceny płodów rolnych — o eksport takich produktów jak: grzyby, jagody, miód — przetwory mleczarskie i t. d. — a gdy rolnik będzie bogaty — przemysł bez sztucznych podniet również ruszy pełną parą.

Przypomnijmy sobie, jaka była konjunktura gospodarcza bezpośrednio po wojnie, gdy wieś była bogata.

Eksport samych jagód przynosił krajowi przeszło dwa miljony złotych, a przy racjonalnej organizacji mógłby przynieść o wiele więcej.

Może ktoś powie, że jest to suma nie wielka w stosunku do ogólnych wpływów z eksportu, ale w porównaniu z wielkością jagód — ogromna. Pomyślmy — mała jagódka i 2 miljony złotych zbieranych spod listków jagodzin, tak często deptanych lekkomyślnie.

Korzystają z tego wywozu właściciele i dzierżawcy lasów, a zwłaszcza małorolni, których kobiety i dzieci pracowicie wyłuskują dodatkowy zarobek z przyziemnej gęstwiny. Oczywiście, przypada im w udziale tylko część tej sumy. I to jednak coś warte dla zubożałego włościaństwa.

Resztę zabierają kasy kolejowe, długi łańcuch pośredników, a wkońcu eksporterzy.

Zwóz jagód na eksport z województw środkowych koncentruje się w Zagnańsku Kieleckim i w Herbach Śląskich. Wywozi też jagody Wielkopolska, najmniej jednak kraj lasów — Wileńszczyzna. Brak nam bowiem w taborze kolejowym wagonów-chłodni, brak dogodnych połączeń komunikacyjnych tej części kraju z głównemi szlakami eksportowemi.

Nie tylko my sami spożywamy te jagody, nie tylko „chciało się Zosi jagódek".

Zagranicą, zwłaszcza w Anglji i Niemczech, jagody polskie są bardzo poszukiwane. Niemcy płacą 18 marek za 100 kg na granicy polskiej. W Anglji jagody nasze sprzedawane są na koszyczki 2 i pół kilogramowe za 6 pensów. W roku zeszłym do Anglji wywieźliśmy 360 wagonów. Niemcy zakupiły 146 wagonów jagód, a nawet Szwajcarja sprowadziła 16 wagonów tych przysmaków leśnych.

Mimo tak znacznego wywozu, eksporterzy ponoć nie wielkie czerpią z tego zyski. Zbiór, magazynowanie i przewóz jagód odbywa się bowiem w warunkach prymitywnych. Moglibyśmy uzyskiwać o wiele większe sumy od smakoszów zagranicznych, gdybyśmy potrafili umiejętniej wykorzystać dary polskich lasów.

Najdotkliwsze kłopoty przy eksportowaniu jagód, sprawia dostarczenie na rynek angielski towaru nieuszkodzonego. Od jakości, a raczej od wyglądu, zależy bowiem cena jagód. Pogniecione jagody trzeba sprzedawać w Hamburgu, który skupuje je na soki i przetwory.

Dużą rolę w handlu jagodami odgrywa też rynek wewnętrzny. Do miast i miasteczek polskich idą znacznie większe, niż na eksport ilości jagód i poziomek.

Tak to amatorzy pierogów i zup jagodowych wspomagają materjalnie wieś polską. Jednak obfitość jagód w Polsce jest za mało wykorzystana. Znaczna ich część marnieje bezużytecznie.

Wraz z niemi przepadają ogromne kapitały.

Warto się nad temi sprawami zastanowić, bo czas najwyższy, aby kierunek naszej gospodarki zupełnie zmienić.

Marja Dąbrowa.

W jedności siła

Przez lat przeszło dwadzieścia różne obce siły, którym na tem zależało, aby w Polsce nie było dobrze, pracowały usilnie nad wykopaniem przepaści między zagrodą a folwarkiem. Robota ta, trzeba przyznać, prowadzona była z całą perfidją, z wielkim nakładem pracy i pieniędzy i wydała owoce. Wieś w wielu miejscowościach uwierzyła, że folwark i ten, który na nim siedzi, jest jego wrogiem. Dwór zniechęcony tem, że nie może przełamać chłopskiej niechęci, przestał pamiętać, o świętem prawie sąsiedztwa i opieki nad słabszym. W rezultacie — wieś chyli się ku upadkowi.

W świątecznym numerze „Słowa" znajdujemy ciekawą notatkę na ten temat, skreśloną przez p. Zofję Nowakową z Jarocina:

„Wiele mówi się obecnie o podniesieniu wsi. Bezwątpienia robi się też dużo w tym kierunku, a jednak ci, którzy mają ze wsią kontakt bezpośredni, muszą stwierdzić, że wiele wysiłków i poczynań idzie na marne. Ma się często wrażenie, że uczyniono krok drugi, trzeci i t. d. zapominając o pierwszym. Weźmy Poznańskie, które stało niegdyś, pod względem materjalnej kultury wsi, najwyżej ze wszystkich dzielnic Polski. Niestety, obecnie spostrzega się coraz widoczniejszy upadek dawniejszego dorobku. A przyczyny? Naturalnie, że jedną z nich jest stałe równanie wdół, pozatem zubożenie ludności i chroniczne, a nawet już zawodowe bezrobocie.

Jest jednak jeszcze jedna rzecz — którą się przemilcza celowo: wieś poznańska podupadła również i od tego czasu, gdy wykopano przepaść pomiędzy nią, a ziemiaństwem! Tego zła nie odrobi nikt i nic! Obserwuję i porównuję te wsie, gdzie pomiędzy niemi, a dworem niema żadnego kontaktu. Stan takiej wsi pod każdym względem jest opłakany i nie poprawi go żaden „spec" ze starostwa.

Gospodarstwa ledwie wegetują, gnuśnie i niedbale uprawiana ziemia daje coraz to mniejszy dochód, sady są rozsadnikami szkodników i chorób, a drogi, pożal się Boże! Ale są też i inne wsie, gdzie nie przedostała się agitacja. Tam nie trzeba żadnego „speca", tam ziemianin, czy ziemianka, posiadający w przeważnej większości wyższe wykształcenie rolnicze, znając teren pracy, znając jego potrzeby i bolączki, prowadzą wykłady fachowo-rolnicze, ogrodnicze, hodowlane. Jak dostatnio i zamożnie wygląda taka wieś, jak doskonale uprawione pola, jakie piękne i dobrze utrzymane sady, jaki inwentarz, jaki drób, a co najważniejsza, ilu też gospodarzy ma możność wykształcić fachowo swe dzieci. Znam taką wieś, gdzie świetnie prosperuje Kółko Rolnicze i Koło Wieśniaczek, ale opiekę nad tem i wykłady prowadzą córki ziemiańskie, z których każda ma odpowiednie wykształcenie; prezeską jest żona kierownika szkoły. Wieś ta może być wzorem tego, jakie wyniki daje współpraca ziemiaństwa, wsi i nauczycielstwa. Źle się przysługują włościaństwu ci, którzy swą głupią i szkodliwą agitacją, odsuwają go od ziemiaństwa. To wygląda tak, jakby zbrodniarz judził młodszego brata przeciw starszemu, poto, aby majątek jednego i drugiego zagarnąć dla siebie. Zakończyć chcę słowami Pana D-ra Jerzego Pileckiego, który właśnie tak zakończył swój wykład radjowy z Poznania, nadany dla młodzieży licealnej: — „Tak jedno gospodarstwo (folwarczne), jak drugie (włościańskie), jest potrzebne i powinno istnieć obok siebie, uzupełniając się wzajemnie". W obecnych czasach takie słowa są bardzo niepopularne, a że wypowiedziane przez radjo i do młodzieży, więc tem większe uznanie należy się za to Szanownemu Panu Dr. Pileckiemu".

Dwór i zagroda to nie wrodzy, a rodzeństwo, które się powinno wzajemnie wspierać. Doraźnie „Głód ziemi" chłopa może zaspokoić ziemia, która jest w rękach: żydowskich, ruskich, niemieckich i t. d., a jest tej ziemi setki tysięcy ha. — Później, gdy nareszcie przetniemy wrzód, zwany „kwestją żydowską" nadmiar ludzi ze wsi wchłoną miasta. Zarówno dwór, jak i zagroda, winne sobie uświadomić jasno, że ich interesy nie są przeciwne, a idą równolegle i nie zapominać o prawdzie, że „w jedności siła".

Stanisław Libelt.

Będziesz urzędnikiem...

Tysiące bezrobotnych pracowników umysłowych czeka w Polsce na „koniec kryzysu". Wielu z nich od kilku lat nie posiada pracy, chodzi w połatanem czy dziurawem ubraniu, myśląc z rozpaczą o jutrze, o chlebie dla siebie i rodziny. Zostali zredukowani, zwolnieni i są bez środków do życia.

Przyzwyczaili się do zawodu, który wykonywali, wrócić do niego nie mogą, a pracy dla siebie poza jakąś posadą nie widzą. Czy mają rację? I tak i nie. Posad w rzeczywistości niema. O jakiejkolwiek pracy w mieście niema co marzyć. Ale ludzie, którzy chcieliby utrzymać się na powierzchni życia, którzy zdobyliby się na odpowiedni wysiłek energji, mogliby coś znaleźć.

Tu mimowoli przychodzi na myśl przykład inteligencji „ukraińskiej". Tamci ludzie zrezygnowali z pobytu w mieście. Gromadami wywędrowali na wieś. Skazali się na ograniczenie skali życia. Zostali sklepikarzami, pośrednikami itp.

To samo możliwe jest i u nas, bo nastrój ludności coraz bardziej temu sprzyja. Otwiera się pole dla ludzi, którzy zechcą trudnić się handlem masłem, jajkami, zbożem itd. — tem wszystkiem, co pozwala żyć jednemu żydowi wśród ośmiu Polaków.

„Potrzebny jest pewien kapitał, aby rozpocząć tego rodzaju życie". Pewnie. Ale wcale niewielki. „Trzeba znać się na handlu". Na to jest odpowiedź, że można się poznać powoli.

To jednak nie pociąga ludzi. Wolą się obijać po miejskim bruku, przejadając tę trochę pieniędzy, które uzyskali przy wymówieniu, lub kiedyś zaoszczędzili.

Gdy mały 13-letni chłopiec źle uczył się w gimnazjum — mówiła mu matka: „Ucz się, synu, jak skończysz gimnazjum, dostaniesz posadę — będziesz urzędnikiem". W 7-ej gimnazjalnej namyślał długo, czy będzie leka-

Sprawdził

Wpisał

Nr listy rozrachunkowej

Dzień nadesłania.

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okres czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

rzem, inżynierem, sądownikiem, czy nauczycielem, a może wojskowym. Wiedział, że wybierając któryś z tych zawodów, dostanie posadę, pensję — będzie urzędnikiem. Skończył — został bezrobotnym.

Przez kilkanaście lat życia przygotowywał się do pracy w cudzem biurze, pamiętał o tem, że będzie coś robił, za co mu ktoś zapłaci określoną pensję. Nigdy mu nie przyszło na myśl, że on sam mógłby sobie wypłacać. Wiedział (tak mówiono), że niezależnym człowiekiem jest tylko bogaty przemysłowiec, bankier czy ziemianin. On zaś, biedny syn niezamożnych rodziców, będzie tylko... urzędnikiem.

To jest tragedja „bezrobotnego inteligenta" i tych mas młodzieży obecnej, które do roli urzędników się szykują.

A życie przygotowuje niespodzianki. Zmniejszy ilość posad urzędników, zmusi do pracy samodzielnej. Nie ugnie się pod takim ciosem tylko ten, kto będzie miał wolę i energję. Dlatego trzeba zerwać z marzeniami o posadach, dlatego bezrobotny inteligent musi coś robić. Dlatego, w imię przyszłości narodu, trzeba zerwać z obecnym systemem wychowania w szkole. Trzeba dążyć do tworzenia „ludzi samodzielnych", lecz nie „maszyn do pisania".

Inaczej życie zamknie kartkę dziejów obecnej inteligencji polskiej. Przyjdą chłopi ze wsi, nauczą się handlu, wyprą żydów z zajmowanych miejsc. Oczywiście w ten sposób spełnią bardzo pożyteczną misję. Ale dzisiejszy bezrobotny inteligent zostanie parjasem do śmierci. On, który z tytułu wykształcenia, miał warunki przewodzenia innym, organizowania nowych dziedzin życia, zostanie zabity przez własną niemoc i „wychowanie urzędnicze".

„Bezrobotny inteligencie" — chcesz żyć — pomyśl o tem zagadnieniu!

S. L.

Znamienny głos młodego pokolenia

P. Edward Wojciechowski rzuca na łamach „Myśli Akademickiej" pytanie, czy nasza polityka uniwersytecka w zakresie studjów rolniczych, jest racjonalna?

„Problem młodzieży akademickiej studjów itd. — to jedno z najbardziej żywotnych i pasjonujących zagadnień rzeczywistości polskiej, niemal od zarania niepodległego bytu. Pisało się bardzo dużo, mówiło jeszcze więcej, ale jakoś dziwnie i niezrozumiale mało się robiło. Brak tu wyraźnie zdecydowanej linji wytycznej, brak koncepcji wszechstronnej i dobrze przemyślanej, brak wreszcie powiązania tych zagadnień z całokształtem spraw państwa.

Jedna z kwestyj obszernie wałkowanych — to reforma studjów. Wypowiadali się w tej sprawie i profesorowie i młodzież i powszechne jest zdanie, że reforma taka jest palącą potrzebą. Tok studjów dzisiejszy, w całym szeregu wypadków, niedostosowany jest zupełnie do warunków pracy absolwenta uniwersytetu i potrzeb gospodarczych kraju.

Dla przykładu weźmy zagadnienie studjów na wydziałach rolniczo - leśnych. Z jednej strony mamy prawie na wszystkich uniwersytetach i politechnikach wydziały rolne czy leśne, a niezależnie od tego Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego. Ilość absolwentów, opuszczających mury uczelni z tą specjalnością, jest bardzo znaczna. Z drugiej jednak strony, wielka własność ziemska, będąca polem pracy dla tych absolwentów, z roku na rok się kurczy, na skutek postępującej reformy rolnej. Całe programy studjów i przygotowanie praktyczne wydziałów rolniczo - leśnych i S. G. G. W. nastawione są właśnie na własność wielką. Co wobec tego ma robić absolwent, kończący studja rolnicze, wobec niemożności uzyskania pracy w dużym majątku ziemskim?

Natomiast rolnictwo drobne, włościaństwo, stale jeszcze wykazuje brak zainteresowania dla unowocześniania swych gospodarstw i stosowania reform w systemie gospodarowania.

Należałoby wobec tego, albo przestawić kierunek prac badawczych uniwersytetów z własności dużej na małą, albo, co uważamy za bardziej celowe, zmniejszyć ilość wydziałów rolniczych, zachowując tyle, ile trzeba, aby pokryć potrzeby własności dużej i zapewnić należyty rozwój nauce, a zorganizować jedno centrum badań specjalnie poświęconych własności małej, podnosząc w zamian za to ilość i poziom nauczania średnich i niższych szkół rolniczych.

Trudno bowiem sobie wyobrazić, aby (jeśli przyjmiemy przystosowanie programu studjów uniwersyteckich do własności małej) absolwent uniwersytetu gospodarzył na 10, 20 czy nawet 40 hektarowem gospodarstwie".

Zupełnie zgadzamy się z wywodami autora — trzeba, niestety, jednak zaznaczyć, że sprawa niższych i średnich szkół rolniczych przedstawia się jeszcze gorzej. Absolwenci ich tylko w b. małym procencie trafiają na wieś — a większość ich trafia do miasta, obejmując posadki, nie mające nic wspólnego z rolnictwem. To chłopcy. Dziewczętom jeszcze gorzej, bo im o posadę trudniej; idą na wieś, nie bardzo mogą coś zrobić, bo na wszelkie innowacje starsi patrzą krzywo, są więc zwykle niezadowolone i zniechęcone. Sprawa zamążpójścia źle się przedstawia — bo koledzy szkolni klepią biedę w mieście, a na wsi prości chłopi boją się „uczonych". A i one mają już wyższe aspiracje i chciałyby mieć mężów, którzy bodaj tę szkołę rolniczą przeszli. Należy się poważnie zastanowić, gdzie tkwi błąd? Bo błąd ten musi się zemścić.

T. Strękowski.

Kolejnictwo a obrona kraju

Od czasu do czasu w prasie pojawiają się alarmujące artykuły na temat sytuacji naszego kolejnictwa, na temat konieczności przystąpienia do zaniedbanych inwestycyj w dziedzinie taborów, torów itd. O tych zaległościach mówiono obszernie w czasie dyskusji budżetowej, pisano wiele na ten temat w związku ze znanemi wydarzeniami na terenie węzła warszawskiego, na Boże Narodzenie r. ub.

Nie należy zapominać, że w kraju naszym, przy niskim stanie motoryzacji, rola kolejnictwa jest pod tym względem specjalnie wielka. A Rzesza Niemiecka, mimo wielkiego rozwoju motoryzacji wydaje setki miljonów marek na nowy tabor. W ramach planu czteroletniego, zakup taboru wynosić ma sumę 3,5 miljarda marek. Do roku 1943 koleje niemieckie otrzymać mają 6.000 lokomotyw, 10 tysięcy wagonów osobowych, 112 tysięcy wagonów towarowych, 17.300 wagonów motorowych i przyczepnych.

Przeciętny wiek parowozów wynosi w Niemczech 12 lat, a w Polsce w roku 1936 — 21.4 lat. Obecnie z 5.200 parowozów tylko 3.500 nadaje się do wzmożonej pracy, ale i te są przestarzałe. Parowozów nowego typu mamy tylko 1.700, z czego tylko 300 pośpiesznych.

Z pośród 152 tys. wagonów towarowych — większość to wagony stare, zużyte i małej nośności. Przeciętny wiek wagonu, który wynosił ostatnio 17.7, w roku 1938 wynosił już 24.5 lat. Nie brak typów z przed lat 40.

Również większość z pośród 12 tys. wagonów osobowych — to przestarzałe, niewygodne wagony drewniane. Przeciętny wiek tych wagonów podniósł się od r. 1928 do 1938 z 19 do 27,2 lat.

Tak więc, w taborze kolejowym nie brak egzemplarzy, które powinne były zostać już dawno skreślone z inwentarza.

Ostatnio przewozy ludzi i towarów kolejami wzrosły bardzo poważnie. Niedawno, po przejęciu Śląska za Olzą, ogołoconego z taboru kolejowego, trzeba było posłać na tamtejsze linje nasz i tak słaby tabor. Pod tym względem sytuacja jeszcze się bardziej pogorszyła.

Odcinek kolejnictwa jest jednym z tych, gdzie najbardziej boleśnie odczuwa się niedostateczność rządowych planów inwestycyjnych. Czyż trzeba przypominać, że przez długie lata kolejnictwo zasilało, kosztem własnych niezaspakajanych potrzeb, skarb państwa. Obecnie sytuacja jest tego rodzaju, że kolejnictwu, ze względów ogólnopaństwowych, ze względów na obronność, trzeba pójść na rękę. Póki to nie nastąpi, nikt nas nie przekona, że jesteśmy na dobrej drodze w dziedzinie inwestycyjnej.

Wolnomularstwo przechodzi kryzys

Znane paryskie czasopismo katolickie „Etudes" zamieszcza w numerze z dnia 5 ub. m. ciekawy artykuł p. t. „Ou en est le Grand Orient" (Jaka jest sytuacja Wielkiego Wschodu masońskiego). W artykule tym podane zostały ciekawe fakty, które wykazują, jakie stosunki panują obecnie we francuskiem wolnomularstwie. Autor artykułu wziął za punkt wyjścia niezwykle pesymistyczny nastrój, jaki panował na ostatnim Konwencie francuskiego „Wielkiego Wschodu" we wrześniu r. ub. Sami masoni przyznawali się wówczas, że ich metody nie osiągnęły zamierzonego celu.

„Loże nasze — wołał sprawozdawca na Konwencie — zamiast tego, żeby się stać czynnikiem przyciągającym społeczeństwo, stały się czemś, co ludzi raczej odpycha i zniechęca. Dziś członkowie lóż masońskich, więcej niż kiedykolwiek, starają się ukrywać swą przynależność do wolnomularstwa — jakgdyby się wstydzili masonerji. A młodzież odnosi się do wolnomularzy nie tylko obojętnie, ale wprost z lekceważeniem. Kiedy mówimy młodym ludziom o naszych ideałach, odpowiadają: „To są tylko słowa, pozbawione sensu!" Nasze specjalne wydawnictwa masońskie nie są dziś naogół czytane, a ci nieliczni czytelnicy, którzy przeważnie stoją poza lożami, ze sceptycyzmem i ironicznym uśmiechem zapytują nas, na czem właściwie polegają te piękne idee wolnomularskie o sprawiedliwości społecznej, jeżeli fakty wykazują, że życie polityczne i gospodarcze we Francji, przez dłuższy czas kierowane przez masonów, jest zaprzeczeniem wszelkich ideałów.

Musimy wprost powiedzieć, że społeczeństwo francuskie oskarża nas, wolnomularzy, że chodzi nam tylko o zdobywanie władzy, że umiemy dbać *tylko o interesy swych członków na niekorzyść większości, że jesteśmy zakonspirowaną mafją, uznającą tylko silnych tego świata, a pogardzającą słabymi i pokrzywdzonymi. Wreszcie opinja zaczyna zarzucać masonerji szereg zbrodni, popełnionych w ostatnich czasach, począwszy od mordu w Serajewie z r. 1914, aż do zabójstwa radcy Prince'a, w związku z aferą Stawiskiego*".

Widzimy więc, że sami masoni przez usta swego sprawozdawcy przyznali się na Konwencie Wielkiego Wschodu, że wolnomularstwo we Francji przechodzi kryzys, że opinja społeczna odwraca się od tej zakonspirowanej zarazy. Ale ponadto na wspomnianym Konwencie masonerji francuskiej mistrz Wielkiego Wschodu na Belgję, p. Magnette, w przemówieniu swem podkreślił, że wolnomularstwo przechodzi obecnie kryzys zewnętrzny również na terenach innych krajów. „We Włoszech — mówił Magnette — masonerja przeżywa śmiertelną walkę. Niemieckie wolnomularstwo zniknęło. W Szwajcarji, w tej kolebce demokracji, masonerja jest obecnie zagrożona". Aby zapobiec dalszemu kryzysowi, obecni na Konwencie reprezentanci W. Wschodu postanowili wprowadzić w życie nową taktykę zdobywania zwolenników. A więc — mówią oni — czy nie należałoby wobec odmowy ze strony mężczyzn, liczyć teraz na kobiety?

Te wszystkie sprawozdania i zamierzenia masonów francuskich, obradujących na ostatnim Konwencie, są dla nas pocieszającym objawem, wykazują bowiem, że ciemne machinacje wolnomularstwa w świetle zdrowej opinji społecznej Francji są coraz wyraźniej demaskowane, jako zjawisko szkodliwe.

Gdy się mówi o wielkich przewrotach w imię idei demokratycznej dokonywanych, pamiętać trzeba, że demokracja i plutokracja — to dwa jednoznaczne wyrazy.

(Oswald Spengler).

Czy lotnictwo stanowi groźbę dla marynarki wojennej

Mamy jeszcze w pamięci koncentrację angielskiej floty wojennej na morzu Śródziemnem. Demonstracja ta miała na celu ochłodzenie włoskich zapałów wojennych, tymczasem wypadki potoczyły się zupełnie inaczej. Włochy doprowadziły swoje zamiary zaborcze do końca. Przeciwko flocie angielskiej Włosi postawili swoje samoloty i sugestja ataku lotniczego okazała się silniejsza... Powstało ciekawe zagadnienie: czy rzeczywiście lotnictwo tak łatwo może zniszczyć okręty wojenne?

W dobie obecnej, kiedy państwa dysponują ciężkiemi samolotami, zdolnemi do przebywania dużych przestrzeni z dużym ładunkiem bomb, ataki z powietrza na flotę morską wszędzie są brane pod uwagę, a w wojennej doktrynie włoskiej stanowią punkt ciężkości w działaniach morskich. Dotychczas jeszcze spotkania dwóch flot, morskiej i powietrznej — w pełnem znaczeniu tego słowa, nie było, jednak w najbliższej wojnie niewątpliwie zmierzą się ze sobą samolot i okręt.

Kto z tego pojedynku wyjdzie zwycięsko? Odpowiedzi na to frapujące pytanie szuka się zarówno po tej, jak i po tamtej stronie Oceanu.

Anglicy, na zasadzie statystyki celności bombardowania lotniczego objektów ruchomych, przewidują tylko 1 proc. możliwości zniszczenia okrętu, przy pomocy bomb. Wielokrotnie przeprowadzane doświadczenia wykazały, że na 100 bomb trafia zaledwie 0,9 proc.!

Skuteczność bombardowania okrętu nie jest tak wielka, jak celów na ziemi. Jeżeli bomba nie wybuchnie wewnątrz okrętu, po przebiciu jego pancerza, szkody są tylko powierzchowne i zmniejszenie bojowości wynosi zaledwie 10 proc.

Okręt wojenny broni się przed lotnictwem nietylko przy pomocy opancerzenia, ale posiada również artylerję przeciwlotniczą i karabiny maszynowe.

W Stanach Zjednoczonych do badań użyto trzy wycofane z obiegu pancerniki, które poddano bombardowaniu. Na pancernik „New Jersey" przeprowadzono cztery naloty i zrzucono 15 bomb 600-funtowych oraz 17 bomb 2000-funtowych. Pancernik zatonął dopiero przy ostatnim ataku, przyczem istotnego zniszczenia dokonały dopiero dwie ostatnie bomby. Na pancernik „Wirginja" zrzucono 14 bomb, trafiła tylko jedna, powodując zatonięcie po 20 minutach. Pancernik „Oclahoma" przeszedł najcięższą próbę. Bombardowano go przez 48 godzin, zrzucając 67 bomb 2000-funtowych. Trafiły tylko trzy bomby, nie wyrządzając jednak poważniejszych uszkodzeń. Inne pociski padały w wodę obok okrętu, co było powodem rozluźnienia spojeń. Na skutek przeciekania wody okręt po 24 godzinach zatonął.

Kosztowne próby, jakie miały miejsce w Anglji i Stanach Zjednoczonych, jasno wykazują, że lotnictwo nie jest w stanie zniszczyć floty przy pomocy bomb i torped, nie narażając się na olbrzymie straty. Do tego rodzaju ataków trzeba dużej ilości samolotów niszczycielskich i trzeba się liczyć z faktem, że około 40 proc. samolotów zostanie zestrzelonych.

St. M.

GOEBBELS WALCZY Z MONARCHIZMEM

Minister propagandy Rzeszy Goebbels prowadzi w tej chwili w pełni atak na sfery intelektualne niemieckie, nie będące całkowicie hitlerowskiemi. Ostatnią fazą tej walki jest walka z t. zw. intelektualistami. W „Voelkischer Beobachter" Goebbels wystąpił z wielkim artykułem przeciwko intelektualistom, których nazywa „kapuścianemi głowami" i którym zarzuca brak odwagi cywilnej, karjerowiczowstwo, brak wiary w swój naród i jego wodza, ilustrując to wszystko znaczną ilością przykładów z dziejów ruchu narodowo - socjalistycznego. Niektórzy z tych ludzi, zdaniem Goebbelsa, udają narodowych socjalistów, choć pozostają obcy duchowo wobec ruchu. W okresie kryzysu wrześniowego, kiedy w całym narodzie niemieckim było zaufanie do wodza i wiara w zwycięstwo, ludzie z „lepszego towarzystwa" w zachodnich Niemczech poddali się panice i masowo uciekali do środka kraju. Lud niemiecki nazwał ich „Kofferpatrioten", czyli „patrjotami walizkowymi".

Poprzednim etapem tej samej walki było wystąpienie Goebbelsa przeciwko ludziom, którzy niczego dla swojej ojczyzny nie zrobili i nic z nowych Niemiec nie rozumieją, a wykpiwają wszystko. Wynikiem tej poprzedniej kampanji było pozbawienie prawa występowania pięciu konferansjerów i artystów kabaretowych berlińskich.

Akcja Goebbelsa wywołuje niezadowolenie Goeringa i Himmlera. Goering ma być, podobno, przeciwny zwłaszcza potępianiu przez Goebbelsa niemieckich sfer arystokratycznych.

Istotny sens polityczny wystąpień ministra propagandy Rzeszy kryje się, jak się zdaje, w następującem zdaniu: „Jeśli się pójdzie do eleganckich mieszkań w zachodniej dzielnicy Berlina, znajdzie się tam może portret cesarza Wilhelma II, ale żadnego portretu Führera".

Akcja Goebbelsa zmierza do stłumienia wzrostu sympatyj monarchistycznych w środowiskach mieszczaństwa i arystokracji niemieckiej, na który Goering jest gotów patrzyć pobłażliwie.

Polecamy czytać

Louis Ferdinand Celine; „Pogromowe drobiazgi", (tłumaczył Michał Małek).

Louis Ferdinand Celine, z zawodu lekarz, był pisarzem socjalistycznym o zabarwieniu komunizującem. W 1934 r. pojechał do Rosji Sowieckiej. Ponieważ z natury jest spostrzegawczy i dociekliwy, przeto widział tam nie tylko to, co mu chcieli pokazać, lecz zapoznał się z całokształtem życia w państwie „dyktatury proletarjatu", a właściwie — dyktatury żydów.

Wrócił wyleczony z komunizmu i napisał dwie książki:

„Mea culpa" — antybolszewicką i „Bagatelles pour un massacre" (Pogromowe drobiazgi— przeciwżydowską. Ta ostatnia w krótkim czasie osiągnęła 70 wydań. Największy sukces, jaki kiedykolwiek osiągnęła książka. Napisana z niebywałą pasją, wywarła na zachodzie Europy silne wrażenie i dokonała przeobrażeń w poglądach na kwestję żydowską. Żaden pisarz nie rozprawił się dotychczas z żydami w tak bezwzględny sposób.

Wydanie tej rewelacyjnej książki u nas, w tłumaczeniu polskiem, będzie miało wielkie znaczenie dla pogłębienia znajomości tej tak bardzo ważnej, szczególnie dla nas, sprawy żydowskiej.

Poniżej przytaczamy kilka urywków tej ciekawej książki.

„...„Prawdę rzekłszy, to zdaje mi się, że ci, co wracają z Rosji mówią, aby nic nie powiedzieć... Podają mnóstwo szczegółów, lecz unikają poruszenia rzeczy istotnej. Nigdy nie mówią o żydach. We wszystkich książkach o Sowietach żyd jest nietykalnem tabu. Gide, Citrine, Dorgeles, Serge itd. nie wspominają o nich ani słówkiem... Udają, że robią prawdę, a jest to tylko paplanina, mydlenie oczu, krętactwo, omijanie rzeczy najważniejszej — omijanie żydów.

„...„Co do rewolucji rosyjskiej, to inna, niezmiernie skomplikowana historja, to niezbadana przepaść. Za jej kulisami stoją żydzi oni rządzą, decydują, są absolutnymi panami. Stalin jest tylko figurantem, jak Roosevelt, jak Lebrun, jak Clemenceau. Tryumf rewolucji bolszewickiej na dalszą metę możliwy był jedynie z żydami, dla żydów i przez żydów...

„...żyd jest w głębi duszy dyktatorem, dwadzieścia pięć razy więcej, niż Mussolini. Demokracja jest zawsze i wszędzie jedynie parawanem dyktatury żydowskiej".

„W Z. S. R. R. nie potrzeba nawet już i tego, nie potrzeba politycznych manekinów — „liberałów". Wystarczy Stalin... Zwyczajny żyd mógłby się stać, być może, łatwym celem antykomunistów całego świata, rebeljantów przeciwko żydowskiemu imperjalizmowi. Ze Stalinem na czele żydzi są bezpieczni. Kto morduje? Kto masakruje? Kto dziesiątkuje ludność Rosji? Cóż to za jeden ten zbrodniarz, ten kat superborgiowski? Kto rabuje i pustoszy? Ależ na Boga! Przeciez to Stalin!... On jest więc tą tarczą ochronną dla wszystkich żydów"...

„...To, co w kołach komunistycznych nazywają komunizmem, to tylko pełen żłób, pełen smacznej strawy, to najbardziej udoskonalona wiekami forma pasożytnictwa, wspaniale zawarowanego absolutną niewolą proletarjatu całego świata... to upowszechnienie niewolnictwa... przy pomocy bolszewickiego systemu, wypchanego superfaszyzmem, to międzynarodowa katorga, to największe i najlepiej opancerzone więzienie, jakiego sobie nigdy nie wyobrażano, poklatkowane, znitowane, zlutowane żarem naszych flaków ku większej chwale Izraela... to najwyższa obrona odwiecznego żydowskiego łupiestwa, to tyraniczna apoteoza obłędu semitów"...

„...Świetnie umieją (żydzi) szachrować, wszędzie się wcisnąć, usunąć z drogi wszystko, co im przeszkadza, czego nie lubią: prześladują, ścigają, tępią wszystko, co mogłoby im stworzyć konkurencję, co mogłoby rzucić na nich choćby najmniejszy cień. Ich walka z nami, to walka na śmierć i życie! To ich inteligencja! Rzucają się chciwie i chwytają w swe drapieżne szpony każdą zajmującą, każdą korzystną pracę, z której usuwają natychmiast lub stopniowo, ale bez pardonu, wszystko, co nie jest żydowskie, brudno żydowskie... co nie jest zażydzone... co nie przesiąkło żydem, co nie zostało splugawione, zanieczyszczone przez żyda. Stosują system kukułczy. Gdyby Einstein nie był parszywcem, a Bergson obrzezańcem, gdyby Proust był tylko bretończykiem, a Freud nie był „swój", małoby o nich mówiono, nie byliby to wcale genjusze, którzy poruszają słońce... Ręczę za to! Dzięki świetnie zmontowanemu i doskonale działającemu w całym świecie aparatowi żydowskiemu, najsłabsze pruknięcie żyda staje się od razu grzmotem, rewelacją epoki, niezwykłym zjawiskiem!"...

„...Bracia rodacy są świetnie wytresowani... Dla nałogowego alkoholika woda źródlana staje się trucizną. Nienawidzi jej z całej duszy. Za nic w świecie nie chce jej mieć na swym stole. Woli gnojówkę w butelce, w filmie, w książce, w tyradach, w miłosnych piosenkach. Taki facet rozumie tylko żyda... wszystko, co wychodzi z kloaki żydowskiej, to dla niego niebywałą uczta, przyprawiająca o słodkie rozkoszne omdlenie"...

„...Znają żydy sekrety opinji publicznej, oni rządzą światem i trzymają w swym ręku wszystkie nici: propagandę, reklamę, radjo, prasę, kino".

„W jednakowy sposób i z tym samym tupetem, z takiem samem oszustwem, te same bezczelne żydy, trzymające w swych ohydnych łapach wszystkie nici, stwarzają jakiegoś Stalina, co i jakąś Joan Crawford. Pomiędzy Hollywood, Paryżem i Moskwą odbywa się bezustanny ruch. Charlie Chaplin również dobrze pracuje dla sprawy Izraela".

„Gdy wybuchła afera Stawiskiego, dano wszystkim redakcjom świata rozkaz, stanowczy, nieodwołalny, którego wykonanie musiało kosztować kolosalne sumy... Tego paranoika żydziaka nazwano Turkiem, przewrotnym cudzoziemcem, metekiem, wschodnim szpiegiem, polskim awanturnikiem, fryzjerem, heimatlosem, dentystą, rajfurem, ryzykantem, tabetykiem, wszystko jedno jak, byleby ocyganić czytelnika, ale nigdy nie użyto właściwej nazwy — żyd... a był to przecież tylko i wyłącznie żyd. Jeżeli mógł dokonać tyle krętactw i łajdactw, to tylko dzięki pomocy żydów... tak samo jak Loewenstein, jak Barmat, jak Bigore, jak wszyscy finansiści i cała pozostała reszta"...

NA MSZĘ ŚW. W CZĘSTOCHOWIE DN. 3 MAJA.

Ks. prob. Franciszek Nowak 5,00 zł.

Redakcja „Monarchji Narodowej" 10 zł.

Szczepan Myśliński 2 zł.

Razem 17 zł.

Wzywamy do dalszych ofiar na ten cel.

Prenumerata: Rocznie zł. 8.—, Półrocznie zł. 4.—, Kwartalnie zł. 2.—.

Redakcja: Warszawa XII, ul. Opoczyńska 5 m. 8, tel. 4.28-23. **Administracja:** Warszawa I, ul. Mokotowska 41 m. 14, tel. 8.44-81.

Ogłoszenia: strona za tekstem 400 zł., ½ str. — 200 zł., ¼ str. — 100 zł., ⅛ str. — 50 zł., w tekście o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Hr. EDWARD SARYUSZ-STOKOWSKI — Nr. Rozrachunku pocztowego 381.

Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Sp. z o. o. N.-Świat 54, tel. 615-56.